Nr. 29. Kołomyja, Czwartek dnia 16. lipca 1908. Rok III.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek. Wydaje i redaguje komitet.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Kościuszki l. 31. B.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Zyborskiego, w biurach dziennihów Zimblera w Rynku, w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4, i u Gerschona Gotlieba ul. Jagiellońska.

Przedplata roczna wynosi . . . . koron 8.—
„ kwartalna . . . . „ 2.—
Numer pojedyńczy 16 groszy (8 centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę 40 kor., za pól strony 22 kor., za ćwierć strony 12 kor. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 groszy od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć nasze koszta, co przy nieregularnem uiszczeniu przedpłaty jest niemożliwem.

Zapraszamy również do prenumeraty, która wynosi:

kwartalnie . . . . 2 K.
półrocznie . . . . 4 K.
całorocznie . . . . 8 K.

Prenumeratę prosimy o nadsyłanie przekazem pocztowym.

Zarazem Zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów — iż pismo nasze odsełamy regularnie — kto zaś je nie otrzymał niech reklamuje w odnośnym urzędzie pocztowym.

Wydawnictwo „Gońca Pokuckiego“.

Podłość.

Napiętnować chcę podłość — podłość popełnioną pod firmą żydowską, nadużywającą imienia ludu żydowskiego dla tak brudnych celów, iż trudno się powstrzymać od nadania jej przyzwoitszej nazwy.

Kiedy rzecznik chrześciańsko-społecznego stronnictwa, poseł Schmid, stawił w komisyi budżetowej wniosek, aby liczbę studentów żydowskich w szkołach Austryi procentowo ograniczyć — jedynym, który się temu barbarzyństwu sprzeciwił, był reprezentant Koła polskiego, dr. Głąbiński.

Wniosek jednak uzyskał w komisyi przypadkową większość i przyszedł pod obrady parlamentu.

I odbyło się głosowanie, które jest dla żydowstwa jednem z najważniejszych zdarzeń politycznych ostatnich lat. Głosowanie nad wnioskiem Schmida niweczy wkorzeniony w żydostwo przesąd, jakoby naród niemiecki był szczególniejszym przyjacielem żydów, jakoby wiara w osławiony, przereklamowany, błąkający się jeszcze po partykularzach „liberalizm“ Niemców, była uzasadniona.

Boć p r z e c i w ż y d o m, przeciw wolności nauczania wszystkiej młodzieży żydowskiej, ławą głosowała reprezentacya Niemców austryackich — zaś za żydami, za równouprawnieniem młodzieży żydowskiej w szkołach Austryi, głosowało Koło polskie.

Co więcej: Koło polskie zadecydowało o upadku rezolucyi Schmida. Gdyby nie Koło, rezolucya byłaby przeszła.

Nie chcę jednak tem samem powiedzieć, aby Koło polskie wskutek swego stanowiska wobec tej zasadniczej rezolucyi popełniło coś nadzwyczajnego — i żadnemu z członków Koła zapewne na myśl nie przyszło, że obalając rezolucyę Schmidą, wyświadcza żydom jakąś łaskę.

Koło polskie spełniło swój obowiązek. Spełniło go godnie, konsekwentnie, bez wachnień i targów, bez koketeryi i pogróżek.

Niemcom austryackim, domagającym się praw wyjątkowych dla żydów — mimo że ich procentowo na zachodzie Austryi nie wiele — dało Koło polskie tę samą odpowiedź, którą swego czasu burmistrz miasta Lwowa dał Tatarom i Kozakom, domagającym się za cenę zaprzestania oblężenia miasta wydania żydów na łup: żydzi należą do Rzeczypospolitej, która im matką się podjęła być, a nie macochą...

Nie wydało też na łup Luegerom i Schmidom żydów galicyjskich — bo tylko o tych wobec gęstości zaludnienia chodziło — Koło polskie. Nie wydało ich mimo syrenich głosów antysemitów, mimo nalegań, mimo obietnic. Są tacy i w syoniźmie, którzy wiedzą, ile za „wydanie żydów“ ofiarowali antysemici, ile koncesyi poczynić chcieli na rzecz narodu polskiego, jak kusili . . .

A jednak Koło wolało spełnić swój obowiązek, niż się dać usidlić.

I w tej chwili, bezpośrednio po obaleniu rezolucyi Schmida, pojawia się we Wschodzie artykuł wstępny pt. „Kurs antysemicki w Kole polskiem“.

Oczom wierzyć się nie chce.

Wiele już świństw ma polityka syońska w Galicyi na sumieniu; wiele już razy zatapiała się w kałuży, byle tylko jej fosforyzującym blaskiem olśnić żydowstwo; wiele już razy dla samolubnych celów narażała interesa ludności; ale takiej podłości, jak ostatnia, nie popełniła. Tu dochodzi nawet podłość do ostatecznych granic. Dalszych wymyśleć nawet sobie nie można.

Pachołkowie Niemców, Nordauów, Warburgów, Birnbaumów, śmią teraz, wobec imponującej manifestacyi Polaków na rzecz równouprawnienia żydów, mamić ludność „kursem antysemickim“. Śmią bluzgnąć jadem w oczy tym, którzy przed chwilą uratowali spokój mas żydowskich, uratowali te masy przed szykanami Gessmanów i Bielohlawków.

I miasto ludności żydowskiej wytłumaczyć sytuacyę, miasto pouczyć ciemne masy, uważające zawsze jeszcze „dajtsch“ za coś lepszego od „pojlisch“, że ci Niemcy zimną krwią gotowi byli naruszyć fundamenta konstytucyi na niekorzyść żydów; miasto skorzystać ze sposobności zbliżenia się do stronnictw polskich i zainaugurowania kursu pojednania, wzajemnego poparcia się nie tylko pod obuchem wniosków antysemickich, ale we wielu, wielu sprawach kraju i społeczeństwa — gadziny syońskie syczą: Koło polskie to antysemici!

I sprawdza się w tym wypadku to, co stale utrzymujemy: żydowstwo kraju już dawno byłoby porzuciło niedorzeczne separowanie się, gdyby nie tych kilkunastu złajdaczonych politycznie karjerowiczów, którzy absolutnie do jakiejkowiek zgody dopuścić nie chcą, każdy krok Polaków; choćby najszlachetniejszy i najbardziej judofilski, szkalując i opacznie ludowi tłumacząc.

I nawet w tym wypadku, gdzie Koło polskie wyciąga żydów z matni, w którą ich pcha antysemityzm Niemców, jest ono — wrogiem!

* *

Lecz dlaczego „Wschód“ nazwał działalność Koła polskiego „kursem antysemickim‘, ?

Z powodu ludowców t. j. Stapińskiego, bo on o stanowisku ludowców decyduje.

Poseł Stapiński istotnie pozwolił sobie na kilka wycieczek antysemickich.

Lecz co z tego wynika? Czy to, co „Wschód“ pisze?

Dokładne wglądnięcie w sprawę wyjaśni to.

Byliśmy pierwsi, którzyśmy skonstatowali, że żydzi w ludowcach wcale nie mają przyjaciół. W szeregu artykułów wyświetliliśmy politykę ludowców, jeśli nie wprost żydożerczą, to przecież wielce żydom niechętną. To też nie zdziwiliśmy się wcale, czytając o świeżych wystąpieniach p. Stapińskiego i jego organu Przyjaciela ludu przeciw żydom.

Jako jedyne remedium na antysemityzm ludowców uważać musi każdy rozsądnie i... uczciwie myślący człowiek jedno: im więcej żydów w Kole polskiem, tem mniej mogą ludowcy żydom wyrządzać szkody.

Klin należy klinem wybić. Jeśli wśród tylu partyi polskich, złączonych w Kole polskiem, jedna jest żydom niechętna — to obowiązkiem posłów-żydów jest mieć baczność, ale w Kole polskiem. Stand et cons — poza Kołem — nic na antyżydowskie tendencye ludowców nie zaradzą. Tylko wzmożenie Koła polskiego przez akces wszystkich żydowskich posłów — oczywista nie takich, jakich ruscy chłopi na przekór wybrali — da rękojmię, że antysemityzm ludowców zostanie sparaliżowany.

Poza Kołem się znajdując, są syońscy posłowie zsrem. Nie oni obalili rezolucyę Schmida. Aby ich salwować, niktby palcem nie kiwnął. Jedynie powaga Koła zdołała łeb uciąć hydrze niemieckich antysemitów.

Podobnie ma się rzecz z antysemityzmem ludowców. Choćby „W s c h ó d“ Bóg wie jak krzyczał, że „Przyjaciel ludu“ krzewi wśród chłopów antysemityzm — to posłowie-ludowcy ani na jota ze swego antysemityzmu nie popuszczą. Ale gdyby w Kole znalazł się zastęp żydów-Polaków dwa razy większy niźli jest obecnie — to ludowcy bez względu na to czy chcą czy nie chcą musieliby popuścić z tonu.

* *

Wszak i tak ci czterej żydzi-Polacy, będący członkami Koła, dokazują cudów.

Choćby Gabel jeszcze tysiąc interpelacyi wniósł, choćby Stand jeszcze sto takich „geschwollener Schmous“ wygłosił przed forum chłopów tyrolskich, południowych Słowian i klerykalnych Włochów — to przecież dla żydów w Galicyi nic nie zdziała.

Sprawy żydów galicyjskich nie decydują się nigdzie indziej jak tylko w Kole polskiem.

I jeśli Koło głosowało zwartym szeregiem przeciw

rezolucyi Schmida, to jest to zasługą czterech żydów, których ingerencya okazała się zbawienną. I jeśli i ks. Pastor i ks. Kopyciński oddawali głosy „nie“ — to niemały w tem wpływ czterech żydów w Kole.

I jeśli Koło, któremu zeszłego roku żydzi tak dokuczyli, które wprost osłabili wyborem przybłędów lub fagasów Trylowskiego — bez słowa protestu, bez wachnienia, solidarnie szło przeciw Schmidowi — to stało się to dzięki obecności i wpływom tych czterech posłów, którzy nie wrzaskiem, lecz intenzywną pracą tam, gdzie jedyne ku niemu forum t. j, w Kole, żydowstwo przed każdym zamachem ochraniają.

Lecz jaki dank zbierają ci czterej, stanowiący prawdziwe przedmurze ludności żydowskiej wobec naporu antysemickiego zachodniej Austryi, odwodzący Koło od zaawanturowania się w wspólność polityczną z klerykalną falangą parlamentu?

Oto jak ich charakteryzuje ostatni numer Wschodu: „Komiczno-tragiczne wrażenie w tym zwierzyńcu dzików antysemickich w Kole sprawia owa klatka zabłąkanych tam małpiątek asymilacyjnych...“

Co za hołodne indywidyum, które Loewensteinów, Kolischerów i Goldów za to, że oni w pierwszym rzędzie obalili rezolucyę Schmida, nazywa „małpiątkami“, a Koło, które to obalenie całą swą powagą moralną i liczebną spowodowało, „zwierzyńcem dzików antysemickich“!

Na określenie ostatniego artykułu wstępnego „Wschodu“ nia ma słów. Staje się przed czemś bezbrzeżnie brudnem, jadowicie cuchnącem, bezgranicznie — podłem.

Wobec takiej podłości jest się bezradnym.

Dr. B. M.

Mowa posła Dra Henryka Kolischera

wygłoszona w czasie dyskusyi budżetowej w dniu 11. czerwca 1908.

(Ciąg dalszy).

Przechodząc do bogatej Anglii znajdujemy to dziwne zjawisko, że Anglia właściwie dotychczas zaopatrzenia ze strony państwa nie miała. Anglia jest przecież krajem autonomistów, którzy rządzą hrabstwami, a w hrabstwach wskutek historycznego rozwoju, wskutek materyalnych konsekwencyj liberalizmu, wskutek rozwoju maszyny i braku ochronnego ustawodawstwa, wyrzucona została na targ ogromna ilość proletaryuszy i rozumie się samo przez się, że angielska gospodarka społeczna — ulegając nędzy a nie własnemu popędowi — zmuszoną była w hrabstwach sprawy ubogich uporządkować. Później usilowali tam zorganizowani w »Trada unio szach« robotnicy przez samopomoc to zrobić, co ustawodawstwo już dawno powinno było uczynić.

Opinia publiczna, rozszerzała coraz bardziej przeświadczenie, że niemożliwe pozostawić w państwie kulturalnem i tak bogatem jak Anglia wszystkiego opiece prywatnej, żebraninie i niewykonalnemu prawu ubogich, i tak rozwijała się tam coraz bardziej myśl by prywa ubogich a lepiej mówiąc bezprawie ubogich zamienić w jakięś społeczne, ustawowe zaopatrzenie. I warto obserwować jak sprawa ta w Anglii w ostatnich łątach odbywa swą drogę parlamentarną.

Wiecie o tem z literatury, w jaki sposób Charles Both cofnął swój projekt, by wszyscy 65 letni obywatele państwa, obojga płci mieli prawo poboru z publicznych funduszów dożywotnej pensyi po 5 szylingów względnie 6 K. tygodniowo.

Koszta tego projektu wynosiłyby w Angiii 588 milionów. Zajmowała się tem w latach 1896 do 1898 t. z. parlamentarna komisya Rotszylda. Tymczasem wniesiono do parlamentu kilka przedłożeń ustaw o pensyach na starość i te były przedmiotem obrad t. z. komisyi Chaplina, które miały miejsce w r. 1899. Odbyły się badania, a wyniki są mniej więcej następujące: Wszyscy brytańscy poddani liczący 65 lub więcej lat mają prawo pobierania pensyi, jeżeli w ostatnich 20 latach nie pobierali wsparcia ubogich nie siedzieli w więzieniu i mieli dochód nie większy jak 10 szylingów. Renta miała stosownie do stusunków miejscowych wynosić 5 i 8 szylingów t. j. 6 K. do 8 K. 40 h.

Stan sprawy przedstawiony jest w księdze niebieskiej z r. 1907. Wedle tego projektu Chaplina wynosiły by wydatki na ubezpieczenie pensyjne w r. 1911 tylko dla renty na starość a nie także dla renty na wypadek niezdolności do pracy — proszę liczbę zapamiętać — 296 milionów a w roku 1921 przy wroscie ludności 357 milionów.

Wszystkie te projekty wpadły w wodę. Wreszcie tego roku wniósł rząd angielski nowy bill. Wszystkie osoby nieskazitelne, które nie mają więcej jak 630 K. dochodu rocznego, otrzymują według tego przedłożenia rentę roczną w wysokości 4½ K. tygodniowo. Projekt ten kosztuje wedle przedłożenia rządu angielskiego mimo że zawiera rzeczy dla naszych stosunków zupełnie niemożliwe, i mimo że renta na starość rozpoczyna się z 70 rokiem życia, około 300 milionów rocznie. Podkreślam, że wszystko opiera się na świadczeniach ze strony państwa a zatem znowu — jakżeż mam mówić — na jałmuznie bez zasady samoubezpieczeniu, bez wkładek.

Płaci się wszystko z publicznych funduszów i to jest kryteryum tego.

Moi Panowie! Jedynie Niemcy mają dla ogromnego koła, mianowicie dla robotników ustawę której — by użyć słów Jego Excellencyi pana Prezydenta ministrów — warto się przypatrzyć. Jestto poprawna ustawa z r. 1891 na wypadek niezdolności do pracy tak robotników rolnych jak i przemysłowych i jestto poprawna ustawa na starość, i jeżeli przytoczę kilka cyfr, to wiedzcie panowie, że dziś majątek zakładów ubezpieczeń wynosi 1400 milionów koron, że w r. 1907 wypłacono 112220 osobom renty z powodu niezdolności do pracy a 10814 osobom renty z powodu starości, i że dochody tych zakładów ubezpieczeń są bardzo znaczne.

Moi Panowie! Niemcy mają tylko system przymusowego ubezpieczenia dla tych robotników którzy są właściwie zarobnikami. To jest biorąc rzecz z naszego poglądu największą wadą ustawy.

Tak jak się rzecz ma w Austryi będzie ubezpieczenie prawie niemożliwem jeżeli się innych robotników którzy nie są zarobnikami od ubezpieczenia wykluczy, a to mimo następujących ogromnych trudności.

Moi Panowie! Jest wogóle o wiele łatwiej wypowiedzieć na zgromadzeniu ludowem lotne słowa aniżeli rzecz przeprowadzić. Z tego nie wynika by lotnych słów nie wymawiano, lecz by je także przeprowadzono.

Mówiłem: zarobnicy i inni robotnicy. Szewc który zatrudnia jednego czeladnika albo galicyjski chłop, który jakto nie dawno opisał kolega Wityk, ma trzy nędzne morgi nie jest w lepszem gospodarczem położeniu aniżeli zarobnik, który zarabia dziennie u Artura Kruppa 4 K. 50 h. Ten jest w gorszem położeniu jest tak zwanym właścicielem ziemskim von Habenichts, biedakiem. Ten jest robotnikiem nosi narzędzia ze sobą podczas gdy np. szewc narzędzi ze sobą nie nosi, albo ma pragnienie biednego galicyjskiego chłopa, który na trzech morgach nie może wyżyć i którego ideałem jest nabycie jeszcze dwóch morgów. On jest również robotnikiem jego pozycya gospodarcza jest słabą potrzebuje opieki tak jak robotnik a może jeszcze bardziej.

Moi Panowie! Ten problem jest również łatwy do rozwiązania. Trzeba zawsze przezwyciężać największe trudności, walczyć, poświęcać się dla swych idei, ale nigdy nie należy łudzić siebie samego.

Moi Panowie! W sprawach gospodarczych i społecznych trzeba być przedewszystkiem praktycznym. Cóż jest z Körbera projektem ubezpieczenia robotników, który przeszedł wszystkie instancye i co którego zawarty został kompromis między robotnikami a przemysłowcami jako reprezentantami pracodawców?

Gdyby obrany rząd miał szczere zamiary toby pod naciskiem opinii publicznej stworzył nie tylko ubezpieczenie robotników, ale przynajmniej ułożyłby projekt.

Wiemy przecież Panowie, jakie drogi są w Austryi: Naprzód komisya, puzniej Izba Posłów, Izba Panów, Izbie Panów nie podoba się, rzecz wraca napowrót do Izby Posłów. Ależ moi Panowie, dotychczas nic nie zrobiono, i nadzwyczajnie byłem skiwiony, gdy pan Prezydent ministrów z pewnością siebie twierdził, że w jesieni nietylko ustawa lecz wszystko przyniesie.

Socyalna demokracya nigdy nie twierdziła, że chce inne Koła ludności od ubezpieczenia wykluczyć, jeżeli te się zorganizują (przerywanie ze strony p. Malika). Proszę być tylko sprawiedliwym! Panie kolego Malik damy sobie radę, musimy przecież wspólnie pracować także i ze względu na socyalnych demokratów.

Czyż my posłowie obywatelscy, którzy jesteśmy w pierwszym rzędzie zobowiązani ubezpieczenie popierać bo zastępujemy koła obywatelskie czy zrobiliśmy coś czyśmy się o coś starali? Czyż rząd ma coś gotowego? Czy wie czego chce? Czy stronnictwa wiedzą dokładnie czego chcą?

Zgromadziłem Panów koło siebie bo chcę tę kwestyę trochę wyjaśnić i poddać dyskussyi. Rozumie się że wszystkie propozycye, które na tem polu przedstawiać będą złe, bo jestem jednym z tych nielicznych, który sobie głowę nad tem łamali, jakby to przecież można zrobić. I rozumie się też że dziesiąty lepiej to zrobi aniżeli ja.

Początek jednak jest trudny i jeżeli się rzecz poddaję dyskressyi nie musi się mówić: „Prześwietny Rządzie weś dziesięciu hofratów zamknij ich, nie daj im urlopu zrób ustawę, a my wysoki Parlament powiemy, podoba nam się albo nie“, lecz jest naszym obowiązkiem jako odpowiedzialnych posłów demokratycznych łamać sobie głowę nadtem, jak to należy zrobić. (Potakiwania)

Na czem polega trudność? Przystępując jako polityk socyalny do ubezpieczenia robotników — według zasad ubezpieczenia a nie według zesad żebraniny — mam trzy składniki, które płacą lub płacić

Ostatnie dnie życia Adama Mickiewicza

napisał Leon Krzemieniecki.

Między Polonią na Wschodzie powstało w r. 1855 rozgoryczenie, że rada wojenna zdecydowała wyprawę na Sewastopol, gdzie tyle polskiej krwi się polało, zamiast pójść przez Podole i Wołyń w głąb Rosji, jak było pierwotnie w planie. W celu zbadania położenia i wysłuchania szerzących się skarg między Polonią, wysłał ks. Czartoryski z Paryża, po porozumieniu się z rządem francuskim, ś. p. Adama Mickiewicza do Turcji.

Zabawiwszy czas jakiś w Konstantynopolu, a chcąc poznać wszelkie zapatrywania, udał się Mickiewicz do Burgas, celem omówienia swej misji z Sadykiem-paszą.

Było to z końcem października 1855 r. Na otrzymaną wiadomość, że Mickiewicz w oznaczonym czasie przybywa z Konstantynopola do Burgas, zgromadziła się wieczorem Polonia, służąca w pułkach pod Burgas na przystani, i głośnem „Hura“ powitała szalupę z Mickiewiczem. Sadyk-pasza (recte Michał Czajkowski) zabrał ze sobą Mickiewicza do swego jeneralskiego namiotu.

Około godziny 8. wieczorem wielu oficerów, a między niemi i ja zaproszeni, przybyliśmy na wieczerzę do namiotu Sadyka, Było nas ze 30 osób, a między nimi majorowie Piotrowski, Mucha, kapitanowie dwaj bracia Suchodolscy, Kucza, Canella.

Podano przeswędzoną kiepską, baraninę niesłychanie tłusto przyprawioną, następnie bigos z kapustą z dzika, którego jeden z oficerów w okolicy zastrzelił. Bigos był rzeczywiście dobry ale tak tłusty, pieprzny i paprykowany, że tylko nasze młode wojskowe żołądki mogły go zaledwie strawić, a przytem polany jeszcze tamtejszem mocnem winem, mógł łatwo szkodzić staszemu i delikatnemu organizmowi Mickiewicza.

Wówczas zwróciłem uwagę moich kolegów, czy to „menu kozackie“ wyjdzie na zdrowie panu Adamowi. I rzeczywiście nazajutrz wstał Adam z bolem głowy i narzekał na niestrawność jak mówił „jak gdyby mu kamień leżał w żołądku!“

Nie wystrzymało to ale Szanownego Sadyka od uzządzenia dalszych uroczystości na cześć Mickiewicza. I tak: Urządził wielką „une promenade militaire“.

Sześć sotni kozaków w rozwiniętym froncie stanęło na stepie, w środku Mickiewicz z Sadykiem i zaproszonymi gośćmi, przed nimi jechał pluton śpiewaków z kozackimi instrumentami t. j. teorbami, czynelami, piszczałkami, a głównie chór spiewaczy kozacki. Mickiewicz był ubrany w granatową czamarę, w krakusce z kokardką czerwoną i orzełkiem polskim.

Pochód ten był wspaniały. Tak ruszyliśmy stepem aż do wsi Urunkijoj, gdzie są sławne wody mineralne tak obfite, że obracają 3 młyny niżej stojące. Stamtąd po powrocie do Burgas zauważyliśmy zmęczenie po Mickiewiczu i nic dziwnego, bo zrobiwszy tam i z powrotem około 30 kilometrów a do tego na niezbyt spokojnym koniu, mógł Mickiewicz uczuć się zmęczonym, może nigdy poprzednio na koniu nie jeżdżąc. Do mnie Mickiewicz mówił „Ale ta wasza kozacka jazda zmęczyła mnie!“

Żeby wtenczas był dał Sadyk spokój Mickiewiczowi, byłby może Adam przyszedł do siebie, ale zaraz po wejściu do namiotu rozpoczęło się śniadanie, na którem po kozacku dominowała wódka, a z przekąsek głównie „pasterma“ t. j. mięso kozie suszone, oliwki marynowane. jakaś ryba suszona i t. p. przysmaki. Na tem śniadaniu zostaliśmy zaproszeni przez Sadyka na obiad na godz. 6. wieczorem. O oznaczonej godzinie

powinny, robotnika, pracodawcę i państwo. Któż jest tym, do którego społeczeństwo ma się zwrócić o ściągnięcie pieniędzy?

Przecież nie robotnik, który jest zwyczajnie biednym człowiekiem, lecz pracodawca, który może wkładkę od robotnika ściągnąć lub nie, a w każdym razie zapłacić ją musi, i rozumie się że społeczeństwu będą miały do czynienia z przedmiotem prawnym od którego tem łatwiej będą mogły ściągnąć wkładkę ileże tego rodzaju wierzytelności na wypadek bankructwa procodawcy, do tego ferenda będą miały pierszeństwo w masie konkursowej tak, że płatne władki u bankrutującego chłopa lub przedsiębiorcy zawsze jeszcze będą ściągalne.

Rozumie się, że techniczna konstrukcya ustawy może i musi się z tem liczyć, że przepisane wkładki wpłyną w wysokości 100 procent.

To jest jasne. Rozumie się też samo przez się, że mając dobre tabele niezdolności do pracy według stanów i zawodów — jeszcze wspomnę o tem jak rozmaite są tabele w poszczególnych zawodach — można z matematyczną ścisłością obliczye jakie wpłaty są potrzebne, by osiągnąć to co ustawodawca nazywa rentą konieczną.

Teraz jednak nie jestem przemysłowcem, lecz jestom chłopem, wyborcą kolegi Wityka, jestem ruskim chłopem, który ma trzy morgi gruntu.

Chcę teraz nie robotnika lecz wyborcę kolegi Wityka, tego trzymorgowego chłopa ubezpieczyć.

Mam zasiłek państwowy; wyborca kolegi Wityka nie jest gorszym aniżeli wyborca kolegi Hudeca; to jest słuszne temu nie przeczę.

Przychodzi więc wyborca kolegi Wityka; ten musi już uiścić dwa składniki, — składnik, który uiszcza robotnik — jest przecież robotnikiem — oprócz tego jest przecież także trzymorgowym właścicielem ziemskim, musi więc dwie części zapłacić; musi więc — mówiąc popularnie — dwa razy tyle zapłacić by osiągnąć to samo co robotnik, który wskutek organizacyi przy korzystnej konjunkturze i ruchu robotniczym jaki jest obecnie w Europie i wszystkich cywilizowanych państwach może wśród okoliczności wkładkę przerzucić na przedsiębiorców. Chłop jednak musi 100 lub 70 procent które są konieczne do stworzenia renty całkowicie zapłacić z swej biednej kieszeni.

I mam te same obawy, które miałem tu jako poseł — mówię to w najlepszem i najuczciwszem przekonaniu — przy ubezpieczeniu urzędników prywatnych.

Gdy wszedłem tu jako młody poseł nie słyszałem nic innego jak: polityka stanu średniego, trzeba to zrobić, urzędnicy prywatni muszą być ubezpieczeni, muszą być podobnie sytuowani jak urzędnicy państwowi i komunalni, trzeba coś dla tych ludzi zrobić.

A któż wtedy krzyczał? Posłowie. Dlaczego? Bo ich wyborcy im kazali. A dlaczego wyborcy im kazali? Bo w każdym parlamencie kuryalnym urzędnicy mieli wielkie znaczenie. Dobrze. Wtedy urzędnicy prywatni nie zastanawiali się nad tem, ile przytem zapłacą. Przyszła więc ustawa, całkiem dobra a nie jak panowie mówią zupelnie zła ustawa, bo z śniegu nie można robić bułek, to jest raz święte. A jeżeli się żąda wielkich świadczeń, względnie wielkich świadczeń, dla wielkiej sfery zawodowej, wykluczone jest, by świadczenia te dekretować bez asekuracyjno-technicznego pokrycia; a obliczenia ministerstwa spraw wewnętrznych względnie tegoż odziału asekuracyjnego gdzie jest tyle europejskich znakomitości na tem polu nie są przecież gorsze aniżeli obliczenia z ulicy bez względu na to z którego pochodzą stronnictwa. Ustawa ta — dodaję nawiasowo — zostanie zmienioną, a chcę wam już teraz przepowiedzieć jak zostanie zmienioną. (D. n.)

Kronika miejscowa.

Ważne dla P. T. rolników. Od dnia 12. sierpnia b. r. odbywać się będzie za inicyatywą Oddziału pokuckiego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego w Kołomyi 14. dniowy bezpłatny kurs weterynaryjny wraz z specyalnym działem traktującym o pomocy przy porodach krów.

Ponieważ wiadomości takie dla posiadaczy bydła są wielkiej doniosłości — przeto Rada Oddziału zaprasza P. T. rolników a zwłaszcza członków Kółek rolniczych do wzięcia licznago udziału w tych wykładach.

Zgłoszenia pisemne lub ustne na kurs ten przesyłać należy na ręce p. Ludwika Piskozuba sekretarza Oddziału w godzinach przedpołudniowych w budynku Rady powiatowej Kołomyjskiej.

Wiadomości osobiste. P. Karol Kaczurak, rodem z Kołomyi, otrzymał we Lwowie stopień lekarza weterynaryi.

Sekretarz skarbu p. Wiktor Sheybal, przeniesiony z Brzeżan, objął urzędowanie, również objął urzędowanie st. komisarz Starostwa p. Sowiński przeniesiony z Husiatyna.

Dr. W. Dudykiewicz wyjechał na zjazd wszechsłowiański do Pragi.

Z ostatniej chwili. Dziś rozeszła się pogłoska w mieście, że dobra Kamionki wielkie nabył od Fischerów bank łańcucki za cenę 3,000.000 koron.

Z początkiem lipca br. wyludniła się Kołomyja, kto tylko mógł, wyjechał w góry, aby wytchnąć wśród lasów i cudownej przyrody. W mieście upały — a nadto tumany kurzu i wyziewy z rozmaitych oomóstw w śródmieściu uprzyjemniają pobyt tak, że niejeden wprost złorzeczy na porządki magistrackie. Kto winien, czy magistrat, czy obywatele trudno rozstrzygnąć — na każdy sposób magistrat powinien mieć silniejszą rękę i nie pozwalać, aby obywatele śródmieścia robili to, co im się żywnie podoba. Wszak to rzecz niesłychana, aby przy rekonstrukcyi domu można było rumowiskiem zawalić całą ulicę lub w śródmieściu obok domów mieszkalnych, uczynić skład nieczystości i zapowietrzyć całą dzielnicę, jak to uczynił przemożny Hersch Ramler.

Ferye sądowe rozpoczęły się dnia 15. lipca b. r. i trwać będą do dnia 25. sierpnia — w tym czasie odbywać się będą rozprawy w sprawach tak zwanych feryalnych.

Dobrą służącą znalazł sobie Meier Feingold, okradła go i uciekła ze służby — po kilkudniowej jednak swobodzie dostała się panna Marya Pyszczuk na bezpłatny wikt do Hersza Ramlera.

Hasło „popierajmy przemysł krajowy“ powinno się odnosić wszczególności też do piśmiennictwa polskiego — rozmaite „Blatty, Zeitungi“ i t. p. nie mogą i nie powinny nas zajmować, bo mamy tyle dzienników i tygodników, że najwybredniejsze wymagania zaspokoić mogą. W szczególności powinniśmy wyrugować zewsząd „Illustrirte Zeitung“, która odznacza się tem, że gloryfikuje wszystko co niemieckie.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. — Rok szkolny w kraj. szkole garncarskiej w Kołomyi rozpocznie się dnia 1. września b. r.

Warunki przyjęcia: 1. Ukończony 13. rok życia i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego.

2. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Podania zaopatrzone w metrykę i ostatnie świadectwo szkolne należy adresować „do Dyrekcyi kraj. szkoły garncarskiej w Kołomyi“.

Przy szkole znajduje się internat, w którym ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą otrzymują całe utrzymanie. Przyjęty do internatu winien mieć własną pościel.

Datki. Na cele T. S. L. złożyli: P. Stanisław Łążyński 5 kor. na nagrody dla dziatwy w szkółkach T. S. L., p. Konstanty Srokowski 5 kor., tudzież 5 kor. dla stowarzyszenia „Gwiazdy“ tytułem honoraryum za znaleziony pierścień.

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Kołomyi urządza w niedzielę dnia 19. lipca we własnym ogrodzie kiermasz ogrodowy i przedstawienie amatorskie pt. „Podejrzana osoba“. Początek o 5-ej popołudniu.

Fesfyn Sokoli w Peczeniżynie. W niedzielę 12. b. m. urządził „Sokół“ w Peczeniżynie w lasku na Wakulcu festyn na dochód własnego gniazda.

Główną attrakcyę festynu stanowiły ćwiczenia Sokołów, a to wolne ze zlotu Kołomyjskiego, ćwiczenia lancami i ćwiczenia na drążku. — W ćwiczeniach tych wziął udział na specyalne zaproszenie doborowy oddział Kołomyjski, który przedstawił licznie zebranej publiczności swoje wspaniałe ćwiczenia na drążku. — Gromkie oklaski widzów były dowodem, że ćwiczenia wykonano z precyzyą, a dodamy, że i z nadzwyczajną werwą. — Około godziny 9-ej wieczorem opuszczono lasek na Wakulcu, aby ustąpić miejsca sali kasynowej w której dziarska dwunastka kołomyjska kootynuowała w dalszym ciągu ćwiczenia choreograficzne.

Bawiono się ochoczo do białego rana.

Gość.

Obniżenie ceny soli. Okazało się obwieszczenie Krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale Krajowym we Lwowie ogłaszające, że począwszy od dnia 10. lipca b. r. wchodzi w życie obniżenie ceny soli w całym kraju do 20 groszy za jeden kilogram soli czyli za okartowaną topkę soli warzonki względnie jednokilogramową paczkę kartonową soli mielonej. Obniżeniem tem znosi tedy Wydział krajowy różnorodność cen którą powodawał dotychczasowy sposób obliczania tych cen ze względu na mniejsze czy większe oddalenie danej miejscowości od saliny lub na trudniejsze czy dogodniejsze warunki komunikacyi.

Ta jednolitość ceny, przynosząc znaczną korzyść w postaci zniżenia ceny, podaje zarazem ludności naszego kraju możność kontroli nad handlarzami, sól sprzedającymi, ludność bowiem należycie o ujednostajnieniu ceny uwiadomiona nie pzzwoli handlarzom tym pobierać ceny wyższej aniżeli 20 groszy tem bardziej, że każdej chwili dla umożliwienia powołanym organom usunięcia nadużyć otwarta jest dla wszystkich droga zażalenia do Krajowego Zarządu sprzedaży soli przy Wydziale Krajowym we Lwowie wprost albo za pośrednictwem władz gminnych, wydziałów powiatowych, starostw, straży skarbowej i żandarmerji.

---

stawiłem się w namiocie Sadyka, a po przybyciu reszty towarzystwa, zasiedliśmy do stołu.

Obiad rozpoczął się naturalnie od wódki, potem podano barszcz tak kwaśuy, że wargi Mickiewicza pobielały, a wieszcz nasz kilka razy powtarzał: „A to barszcz kwaśny“! W barszczu tym były różne kawałki mięsa, przeważnie tłustej baraniny. A w braku kiełbasy, stare włoskie salami lecz tak niedobre, że je nie jadłem. Następnie kotlety baranie, a po nich z poprzedniego dnia bigos odgrzewany. Potem pieczeń barania, wreszcie jakieś ciastka kozackie. które robiły efekt gliny, w końcu podano winogrona.

W ciągu wnoszonych toastów, jak to naturalnie między Polonią, nie obeszło się bez różnych mówek politycznych. Między innymi pamiętam dobrze, jak kapitan Kucz (brat rodzony b. redaktora Kurj. warsz.) rozwodził się nad tem, że państwa sprzymierzone skore są do szafowania krwią polską a nigdy słowa nie dotrzymują, i zakończył swą mowę, że drugi raz nieda się złapać na plewę podając:

„Ale zawsze mądry Polak po szkodzie!“ Mickiewicz podchwytuje to zdanie i natychmiast odpowiada:

„A teraz zaczyna być w modzie,
„Że jak głupi był przed szkodą,
„Tak głupi po szkodzie!“

Pod koniec obiadu kiedy umysły mocno były winem rozgrzane, wczęto żartobliwe rozmowy, a między innemi zaczęto przegadywać majorowi Grotowskiemu, który był bardzo religijnym, że dzisiaj w wigilię do jakiegoś świętego, je mięso. Jeden z młodszych oficerów na pocieszenie majora zacytował słowa Krasickiego.

„Pan Bóg nie objawił Mojżeszowi w krzaku,
„Aby kto do nieba wjechał na szczupaku!

Mickiewicz bez wahania dorzuca:

„Ani nie napisano jest w nowym zakonie,
„Aby kto do piekła wjechał na kapłonie“.

Ogólne brawa i wesołość zakończyły ten nieszczęśliwy obiad. Koło godz. 12. opuściłem namiot Sadyka paszy i Mickiewicz począł uskarżać się, że mu niedobrze. Udałem się do swojego obozu i szczęśliwie noc przespałem. Lecz jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz żołnierze donieśli mi, że kogoś chorego z obozu kozackiego właśnie przewożą do portu.

Ubrawszy się jak najprędzej dopędziłem wóz ambulansowy i ze zgrozą dostrzegłem Mickiewicza, który tak był zmieniony, że na pierwsze wejrzenie go niepoznałem. Staraniem Sadyka paszy, konsul angielski pozwolił, by mały pocztowy statek, który w tej chwili stał w porcie, przewiózł chorego Mickiewicza do Konstantynopola. Towarzyszył mu Służalski.

Po kilkunastu dniach doszła nas smutna wiadomosć, że wieszcz nasz nie żyje.

Wszyscy podzielaliśmy jednomyślnie to tylko zdanie, że Sadyk pasza Mickiewiczowi dogodził temi niestrawnemi potrawami, które u niego spożył, gdyż o ile wiedzieliśmy, Mickiewicz miał słaby żołądek, wskutek czego żył zawsze regularnie. Mniemanie jakoby Mickiewicz umarł na cholerę jest błędne, gdyż w tym czasie cholery między wojskiem i w okolicy wcale nie było, a przypuściwszy, że Mickiewicz na cholerę umarł to narzuca się pytanie, czy jest prawdopodobnem, ażeby mógł przez dni 18 na cholerę chorować? Jeżeli się dalej zważy, że władze sanitarne francuskie sprawowały nadzór nad zdrowotnością przedmieścia „Pera“, gdzie Mickiewicz leżał, byłyby chorego na cholerę bezwarunkowo natychmiast odesłały do szpitalu chorób zakaźnych, znajdujących się stale na wyspach Prinkipos (książęcych) pod Konstantynopolem.

Później będąc w Konstantynopolu słyszałem od tamtejszej Polonii, a jeszcze później mówił mi Doktor Drozdowski (ożeniony z córką Sadyka), że Mickiewicz zmarł na krwawą dezynterję.

Z drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski w Kolomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.